

Oleszkiewicz



ADAM MICKIEWICZ
DZIADÓW CZĘŚCI III USTĘP

Oleszkiewicz¹

Dzień przed powodzią petersburską 1824

Gdy się najtęższym mrozem niebo żarzy,
Nagle zśniało, plamami czernieje,
Podobne zmarzłej nieboszczyka twarzy,
Która się w izbie przed piecem rozgrzeje,
Ale nabrawszy ciepła a nie życia,
Zamiast oddechu, zionie parą gnicia.
Wiatr zawiął ciepły. — Owe słupy dymów,
Ów gmach powietrzny jak miasto olbrzymów.
Niknąc pod niebem jak czarów widziadło,
Runęło w gruzy i na ziemię spadło:
I dym rzekami po ulicach płynął,
Zmieszany z parą ciepłą i wilgotną;
Śnieg zaczął topnieć — i nim wieczór minął,
Oblewał bruki rzeką Stygu błotną.
Sanki uciekły, koczę i landary
Zerwano z płozów; grzmią po bruku koła;
Lecz pośród mroku i dymu, i pary
Oko pojazdów rozróżnić nie zdoła;
Widać je tylko po latarek błyskach,
Jako płomyki błędne na bagniskach.

Miasto, Trup

Błoto

Noc, Obcy

Szli owi młodzi podróżni nad brzegiem
Ogromnej Newy; lubią iść o zmroku,
Bo czynowników unikną widoku
I w pustym miejscu nie zejną się z szpiegiem.
Szli obcym z sobą gadając językiem;
Czasem pieśń jakąś obcą z cicha nucą,
Czasami staną i oczy obróćą,
Czy kto nie słucha? — nie zeszli się z nikim.
Nućąc błądzili nad Newy korytem,
Które się ciągnie jak alpejska ściana,
Aż się wstrzymali, gdzie między granitem
Ku rzece droga spada wyrąbana.
Stamtąd, na dole, ujrzeli z daleka
Nad brzegiem wody z latarką człowieka:
Nie szpieg, bo tylko śledził czegoś w wodzie,
Ani przewoźnik, któż pływa po lodzie?
Nie jest rybakiem, bo nic nie miał w ręku

¹Oleszkiewicz — malarz znany w Petersburgu ze swoich cnót, głębokiej nauki i mistycznych przepowiedni. Obacz nekrolog jego w gazetach petersburskich z roku 1830. [Nekrolog Oleszkiewicza skreślony przez Franciszka Malewskiego ukazał się w „Tygodniku Petersburskim” 1831 nr 41; red. WL] [przypis autorski]

Oprócz latarki i papierów pęku.
Podeszli bliżej, on nie zwrócił oka,
Wyciągał powróż, który w wodę zwisał,
Wyciągnął, węzły zliczył i zapisał;
Zdawał się mierzyć, jak woda głęboka.
Odblask latarki odbity od lodu
Oblewa jego księgi tajemnicze
I pochylone nad świecą oblicze
Żółte, jak obłok nad słońcem zachodu:
Oblicze piękne, szlachetne, surowe.
Okiem tak pilnie w swojej księdze czytał,
Że słysząc obcych kroki i rozmowę
Tuż ponad sobą, kto są, nie zapytał,
I tylko z ręki lekkiego skinienia
Widać, że prosi, wymaga milczenia.
Coś tak dziwnego było w ręki ruchu,
Że choć podróżni tuż nad nim stanęli,
Patrząc i szepcząc, i śmiejąc się w duchu,
Umiłkli wszyscy, przerwać mu nie śmieli.
Jeden w twarz spojrział i poznał, i krzyknął:
„To on!” — I któż on? — Polak, jest malarzem,
Lecz go właściwiej nazywać guślarzem,
Bo dawno od farb i pędzla odwyknął,
Bibliją tylko i kabałę bada,
I mówią nawet, że z duchami gada.
Malarz tymczasem wstał, pisma swe złożył
I rzekł, jak gdyby rozmawiając z sobą:
„Kto jutra dożył, wielkich cudów dożył,
Będzie to drugą, nie ostatnią próbą;
Pan wstrząśnie szczeble assurskiego tronu,
Pan wstrząśnie grunty miasta Babilonu;
Lecz trzecią widzieć, Panie! nie daj czasu!”
Rzekł i podróżnych zostawił u wody,
A sam z latarką z wolna szedł przez schody
I zniknął wkrótce za parkan terasu.
Nikt nie zrozumiał, co ta mowa znaczy;
Jedni zdumieni, drudzy rozśmieszeni,
Wszyscy krzyknęli: „Nasz guślarz dziwaczy!”
I chwilę jeszcze stojąc pośród cieni,
Widząc noc późną, chłodną i burzliwą,
Każdy do domu powraca co żywo.

Jeden nie wrócił, lecz na schody skoczył
I biegł terasem; nie widział człowieka,
Tylko latarkę jego z dala zoczył,
Jak błędna gwiazda świeciła z daleka.
Chociaż w malarza nie zajrzał oblicze,
Choć nie dosłyszał, co o nim mówili,
Ale dźwięk głosu, słowa tajemnicze
Tak nim wstrząsnęły! — przypomniał po chwili,
Że głos ten słyszał, i biegł co miał mocy
Nieznaną drogą, wśród słoty, wśród nocy.
Latarka prędko niesiona mignęła,
Coraz mniejszała, zakryta mgły mrokiem
Zdała się gasnąć; wtem nagle stanęła
W pośrodku pustek na placu szerokim.
Podróżny kroki podwoił, dobiega;

Przecucie, Gwiazda

Na placu leżał wielki stos kamieni,
Na jednym głazie malarza spostrzega:
Stał nieruchomy pośród nocnych cieni.
Głowa odkryta, odsłonięte barki,
A prawa ręka wzniesiona do góry,
I widać było z kierunku latarki,
Że patrzył w dworca cesarskiego mury.
I w murach jedno okno w samym rogu
Błyszczało światłem; to światło on badał,
Szeptał ku niebu, jak modląc się Bogu,
Potem głos podniósł i sam z sobą gadał.

„Ty nie śpisz, carze! noc już wkoło głucha,
Śpią już dworzanie — a ty nie śpisz, carze;
Jeszcze Bóg łaskaw posłał na cię ducha,
On cię w przeczuciach ostrzega o karze.
Lecz car chce zasnąć, gwałtem oczy zmrzuza,
Zaśnie głęboko — dawniej ileż razy
Był ostrzegany od anioła stróża
Mocniej, dobitniej, sennymi obrazami.

Upadek, Grzech,
Przecucie, Sen,
Miłosierdzie, Sumienie,
Anioł, Szatan, Król, Pycha

„On tak zły nie był, dawniej był człowiekiem;
Powoli wreszcie zszedł aż na tyrana,
Anioły Pańskie uszły, a on z wiekiem
Coraz to głębiej wpadał w moc szatana.
Ostatnią radę, to przecucie ciche,
Wybije z głowy jak marzenie liche;
Nazajutrz w dumę wzbiją go pochlebce
Wyżej i wyżej, aż go szatan zdepcze...

„Ci w niskich domkach nikczemni poddani
Naprzód za niego będą ukarani;
Bo piorun, w martwe gdy bije żywioty,
Zaczyna z wierzchu, od góry i wieży,
Lecz między ludźmi naprzód bije w doły
I najmniej winnych najpierwej uderzy...

Kara, Los, Wizja, Żywioty

„Usnęli w pjaństwie, w swarach lub w rozkoszy,
Zbudzą się jutro — biedne czaszki trupie!
Spijcie spokojnie jak zwierzęta głupie,
Nim was gniew Pański jak myśliwiec spłoszy,
Tępiący wszystko, co w kniei spotyka,
Aż dojdzie w końcu do legowisk dzika:

Śmierć

„Słysz! — tam! — wichry — już wytknęły głowy
Z polarnych lodów, jak morskie strasydła;
Już sobie z chmury porobili skrzydła,
Wsiadli na fale, zdjęli jej okowy;
Słysz! — już morska otchłań rozchętznana
Wierzga i gryzie lodowe wędzidła,
Już mokrą szyję pod obłoki wzdyma;
Już! — jeszcze jeden, jeden łańcuch trzyma —
Wkrótce rozkują; — słysz! młotów kucie...”

Woda

Rzekł i postrzegłszy, że ktoś słucha z boku,
Zadmuchnął świecę i przepadł w pomroku.
Błysnął i zniknął jak nieszczęść przecucie,

Przecucie

Które uderzy w serce, niespodziane,
I przejdzie straszne — lecz nie zrozumiane.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#). Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/dziady-dziadow-czesci-iii-ustep-oleszkiewicz>

Tekst opracowany na podstawie: Adam Mickiewicz, *Dziady* cz. 1-4, Czytelnik, Warszawa 1974

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Narodową z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BN.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Sekuła, Olga Sutkowska, Stanisław Pigoń.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).